

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

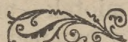
Wychodzi co tydzień.

ZŁOTO I ŻELAZO.

(Bajka).

Dukat świetnem pyszny złotem,
Pod twardym jęczący młotem,
Tak na swe losy narzekał:
„Czegożem ja się doczekał!
Ach! jaką dla mnie to skazą,
Być gnębionym przez żelazo,
Przez kruszec podły i twardy”. —
„Chciej powściągnąć ton twój hardy”,
Młot na dukata zawoła:
„Nikt tego zmienić nie zdoła,
Nikt tej prawdy nie ukryje,
Że żelazo złoto bije.
Póki żelazo będziemy posiadać,
Umić, jak pługiem i orężem władać,
A cnota z meztmem będą kraju stróże:
Piekielna chciwość nigdy nie przemcże”.

Julian Ursyn Niemcewicz.



Julian Ursyn Niemcewicz.

Miedzy znakomitymi polskimi pisarzami, których ogół polskiego narodu znać i cenić powinien, jedno z pierwszych miejsc dzierży Niemcewicz. Jestto ten sławny poeta który ułożył prześliczne „Śpiewy Historyczne”, należące do najpiękniejszych pomników piśmiennictwa polskiego. Są one tak wzorowe, że je młódz polska na pamięć

umieć powinna. Nie tylko pismami, ale i czynami zasłażył się dobrze Niemcewicz miłej swej Ojczyźnie, walcząc pod rozkazami Tadeusza Kościuszki na polu bitwy. Był on niejako prawą ręką tego bohatera, pisząc w jego imieniu słynne odezwy do narodu. Po kilka razy był Niemcewicz na wygnaniu, był też więziony i prześladowany za to, że gorąco kochał swój kraj ojczysty, że pragnął jego swobody i niepodległości.

Urodził się Niemcewicz r. 1757 z ubogich rodziców w Skokach na Litwie. Uczył się razem z Kościuszką w szkole kadetów w Warszawie. Niezmordowana pilność w naukach sprawiła, że Niemcewicz tak wielce później zasłynął i takie wielkie położył dla dobra Ojczyzny zasługi.

Roku 1788 był wybrany posłem do sejmu czteroletniego, na którym przemawiał mianowicie za nadaniem praw mieszczanom i włościanom. Jego mowy na tym sejmie należą do najlepszych. Sławna Konstytucya Polska 3 maja 1791 roku, piękny pomnik upadającego narodu, zawdzięcza nie mało w układzie i Niemcewiczowi. Roku 1790 wydawał z Mestowskim pismo polityczne pod nazwą: „Gazeta Narodu i obca”, w której szerzył zdrowie zasady.

Po upadku Konstytucyi 3 maja poszedł Niemcewicz z wielu patriotami na wygnanie, wrócił dopiero 1794 r., aby wziąć udział w powstaniu Kościuszki, którego był adiutantem. Ułożył pieśń wojenną: „Do broni, Bracia, do broni.” W bitwie pod Maciejowicami (dnia 10 października 1794) rany zabrane zostały w moskiewską niewolę i osadzony w więzieniu, gdzie rozweselał towarzyszy niedoli wesołymi wierszykami, a Kilińskiego sławnego dowódcę (szewca rodem z Trzemeszna w WKs. Poznańskim) zachęcił do spisania swych pamiątek.

Roku 1796 uwolniony przez szlachetnego cesarza rosyjskiego Pawła udał się razem z Ko-

ściuszką do różnych krajów, aż osiadł nareszcie w Ameryce, gdzie się ożenił. Płynąc morzem do Ameryki ułożył prześliczną „Elegią Wygnańca“, zaczynając się od słów:

Żegnam cię Ojczyzno, żegnam cię na wieki
Smutne przecucie w piersiach odzywa się tklivych,
Że te oczy, te łzami zroszone powieki,
Już więcej nie zobaczą twych brzegów szczęśliwych.

W roku 1807 wrócił Niemcewicz do Warszawy, gdzie dzielnie się przyczynił do rozbudzenia ducha narodowego. Po upadku Napoleona 1813 r. znowu uchodził za granicę, a wrócił dopiero 1815 r. po utworzeniu Królestwa Polskiego. Osiadłszy w Warszawie, wywierał wpływ nader zbawienny swemi pięknymi pismami. Roku 1818 wydał sławne swoje „Śpiewy Historyczne“, opatrzone przypisami, muzyką i rycinami. Jestto jedna z najpiękniejszych i najwięcej rozszerzonych ksiątek polskich i godna stanąć obok Psalterza Kochanowskiego i Żywotów Świętych X. Piotra Skargi, wielkiego kaznodziei, żyjącego przed 300 laty w Krakowie. Już same „Śpiewy Historyczne“ uczyniłyby nieśmiertelnem imię Niemcewicza w piśmiennictwie polskiem. Nikt też nie opíše radości, z jaką naród powitał te natchnione pieśni. Wkrótce pierwsze wydanie się rozeszło, a wnet nowe drukowano. Dla rodaków na wygnaniu była ta książka niejako relikwią narodową i pielgrzymim szkaplerzem.

Napisał prócz tego Niemcewicz „Historją Panowania Zygmunta III króla polskiego“ w 3 tomach i wydał „Pamiętniki o dawnej Polsce“. Próbował także sił swoich w zawodzie powieściopisarskim i napisał trzy powieści to jest „Jan z Tęczyna“, „Leibe i Siore“ i „Dwaj Sieciechowie“. Ułożył też następujące utwory dramatyczne: „Powrót posła“, „Pan Nowina“, „Jadwiga“, „Zbi-gniew“, „Jan Kochanowski“ i „Kazimierz Wielki“. Oprócz tego napisał wiele różnych wierszy a mianowicie bajek, które należą do lepszych w literaturze polskiej.

Doczekał się Niemcewicz pamiętnego powstania listopadowego 1830 r., które czynem i radą popierał. Po upadku tegoż poszedł Niemcewicz jako 74 letni starzec, raz czwarty na wygnanie. Osiadł w gościnnej Francji i tam po dziesięciu latach, opatrzone sakramentami świętemi, dokończył zacnego żywota dnia 21 maja 1841 roku. Pochowany na cmentarzu Montmorency pod Paryżem, przy liczny udział rodaków. Krótko przed zgonem napisał dżącą już ręką następujące rzewne słowa:

Wygnańcy, co tak długo bładzicie po świecie,
I kiedyż znużonym stopom spoczynek znajdziecie?
Dziki gołąb ma gniazdo, a robak ziemi bryle,
Każdy ma swoją Ojczyznę, a Polak mogiłę.

Niemcewicz był jednym z najszlachetniejszych synów Polski. Zdolności, pracę, krew, wszystko

co miał, poświęcił na ołtarzu Ojczyzny. Pracował dla dobra Polski jako mówca, pisarz i żołnierz — odniósł też w jej obronie rany, więzienie i wygnanie. To też w sędziwym wieku był on prawdziwym patriarchą polskim, był to wzór patriotów (tj. ludzi, kochających Ojczyznę), ozdoba nauk, przykład cnót narodowych. Niemcewicz był niejako wcielonym narodem „Człowiekiem-Polską“, tak go nazwał jeden z pisarzy.

Na jedną szczególnie cnotę Niemcewicza wypada zwrócić uwagę mianowicie wam, polska młodzieży, a to na jego wielką pracowitość. Jeszcze na kilka godzin przed zgonem pracował, to też słusznie stosowano doń wspaniały wiersz Kochanowskiego:

Nakoniec pełen wieku i przystojnej chwały,
Sam się prawie położył jako kłós dojrzwały.



O dobrym kmiotku i jego synu Niespodzianku i o Madeju.

(Ciąg dalszy).

W rok czy we dwa potem, kmiotek był już żonaty i w gospodarce Bóg mu szczęścił; raz więc naładowawszy wóz pszenicą, do odległego miasta pojechał. Jedzie, jedzie, wtem o zmroku zbił się z drogi, wjechał do lasu i gdy zdala światelko ujrzał ruszył nań prosto i oto nagle koń zapadł na błota i wóz ugrzązł po osie.

Kmiotek skoczył do konia rzuca się do wozu wydobywa go, konia ratuje, ale nic nie mógł wskórać, zmógł się tylko i zawołał:

— Co ja pocznę! tu i sam diabeł nie da rady.

Dam! — wrzasnął tuż przy nim kusy i kulawy karzeł — darmo jednak nie pomogę, a bez mojej pomocy, koń, wóz i pszenica pozostaną w bagnie, w mojem siedlisku, zkad na przejezdnych czatuje.

Chciał się kmiotek przeżegnać, ale słowa święte znikły mu z pamięci i ręki ku czołu podnieść nie może; po chwili więc drżąc zapytał:

— Cóżbyś chciał za ratunek? może duszy!

— Daszy twojej bronią od nas twe uczynki miłosierne, za ratunek więc dasz mi lada fraszkę.

— Cóż przecie?

— Ot choćby i to nawet, coś w domu zostawił a o czem jednak nie wiesz i czego się znaleźć nie spodziewasz. Kmiotek pomyślał chwilę i rzecze:

— Jakże ci dam rzecz taką, o której sam nie wiem?

— Odstąpisz mi ją na piśmie... Oto ja napiszę umowę, a ty ją podpiszesz.

To mówiąc, wydobyl z zanadru pargamin herbem diabelskiej godności opatrzony, wziął do ręki pióro, którem przedajni sędziowie swe wyroki, a przewrotni politycy swe układy piszą, uklół serdeczny palec lewej ręki kmiotka, napisał kilka wyrazów krwawych i daje mu do podpisu. Kmiotek umowę podpisał, diabeł ją chwycił, w zanadrze schował i jak się zawnął natychmiast konia i wóz z bagna wydobyl na drogę wyprowadził i zniknął chichocząc. Po jego dopiero zniknięciu, uczuł kmiotek władzę w prawej ręce, przeżegnał się gdzie dalej, a jadąc ubolewa, że zamiast wezwania Boga na pomoc, zamiast polecenia się Jego opiece świętej w rcztargnieniu jakoś diabła wywołał i któż to wie, jakiego mu figla wypłatał?

W mieście korzystnie pszenicę sprzedal, polowę pieniędzy do trzosa schował, a za resztę nakupował obrazków świętych, szkaplerzy, krzyżyków, medalików, książek do nabożeństwa, kantyczek i ewangeliczek i z tym towarem pojechał od miasteczka do miasteczka, od wioski do wioski, od chaty do chaty i kiedy już wszystko wyprzedał, w ośm miesięcy po swoim wyjeździe, do domu powrócił.

Zona z okna go spostrzegła, chwyciła młodziutkie dziecko na rękę i z synkiem spotyka na ganku.

Uradował się kmiotek i za tak drogą mu niespodziankę gorąco Bogu dziękował, ale gdy później rozważać zaczął, domyślił się, że przed wyjazdem swym w drogę, syna właśnie w domu zostawił, o którym nie wiedział, i którego znaleźć nie spodziewał i że go zatem przed jego jeszcze urodzeniem diabłu zapisał.

Ubolewa skrycie, płacze w cichości, żonie jednak nie mówi i w tydzień po powrocie, nowonarodzony syn został ochrzczony i Niespodziankiem nazwany.

Niespodzianek rośnie a rośnie, z niemowlęcia stał się pacholciem, z pacholcia chłopakiem, z chłopaka młodzieńcem. Cichy, łagodny, pokorny, posłuszny, pilny i rozumu ma nad lata, tak że mu się wszyscy a wszyscy dziwią a w szkółce klasztornej tak się uczy przykładnie, że go do nowicyatu wzięto i za kilka miesięcy miał się już na kapłana wyswięcić.

W miarę zbliżania się tej uroczystości, kmiotek, ojciec Niespodzianka, stawał się coraz smutniejszym, zamyślał się głęboko i często zapłakane oczy miewał. Zauważyła to matka, powiedziała synowi, a syn przystąpiwszy do ojca sam na sam, ucałował mu ręce i tak go ze łzami błagał, tak go prosił, tak na wszystko zobowiązywał, by mu się z przyczyny swego smutku zwierzył, że ten zapłakawszy rzewnie, rzecze:

Jakże, mój synu, nie mam płakać, jakże się nie mam smucić, kiedy wkrótce zbliża się czas twego wyswięcenia, a ta chwila pewnie nie nadejdzie dla ciebie, bo czyż poświęcić się Bogu dopuści ten, któremu się przed twem jeszcze urodzeniem zapisałem! I powiedział wszystko.

— To więc jest przyczyną twego smutku, ojcze! zawołał Niespodzianek — ufaj zatem w miłosierdzie Boga i módlcie się za mnie a ja, nim jeszcze czas moich wyswieceń nadejdzie, pójdę do piekła, i ów zapis niewinnej mojej duszy, do rąk ci, ojcze, przyniosę.

To rzekłszy, pożegnał się z ojcem i matką, otrzymał rodzicielskie ich błogosławieństwo, uzyskał pozwolenie zwierzchności klasztornej, wziął z sobą kropidło, wodę i krede święconą, przeżegnał się, „Kto się w opiekę“ zanucił i wielkim gościńcem na zachód ruszył.

Idzie niespodzianek dzień, idzie drugi, na trzeci dzień wchodził do puszczy głębokiej i widzi że tuż na pniu dębowym siedzi starzec z ogromną buławą głowę ku ziemi zwiesił i myśli.

— Stój młodziku — potrząsając buławą starzec zawołał — coś za jeden, że śmiesz iść tędy, gdzie już od dwudziestu lat żywa noga wędrowca nie postąpiła?

— Z rodziny jestem kmiotek, z nazwiska Niespodzianek, a z powołania przyszły sługa Boży.

— Dokądże zamierzasz?

— Idę do piekła po zapis mojej duszy.

— Usiądź więc, młodzieńcze i posłuchaj, co ci nieszczęśliwy starzec powie.

Niespodzianek usiadł na kamieniu przeciwnym, a starzec wzniesioną buławą na ziemi postawił, powiódł naokoło oczyma, usiadł na pniu dębowym, pomyślał, westchnął i rzecze:

— Opowiem krótko, bo na cóż zbrodniami, które mnie samego zgrozą przejmują, mam razić młode uszy twoje!... Jestem rozbójnik Madej... siedmdziesiąt lat już ubiega, jak w tych lasach, z jedenastu rodzonymi braćmi puściłem się na grabieże, rozboje i mordy!.. Ile jest włosów na głowie, gwiazd na niebie, liścia na drzewie, płasku w morzu, tyle grzechów cięży na mojej duszy tylu łez, krwi i nieszczęść byłem przyczyną!... spojrz na moje bogactwa...

To mówiąc wstał, zaprowadził nieco w bok gościńca i ukazał trzy ogromne jamy: jedna była pełna pieniędzy miedzianych, druga srebrnych, trzecia samem złotem napelniona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Młynarz.

Młynarz miele zboże na mąkę, robi kaszę i tłucze jagły. Mieszka na wiatraku lub we wodnym młynie. Wiatrak stoi na górze. Wiatr dmie i obraca śmigi. Te obracają wał, wał obraca koło, koło palcami obraca cewię, a to kamienie. Kamień biega po kamieniu, ściera wyspane ziarno i oddziela otręby, spadające do skrzyni; mąka przesiewa się przez pytel. Przy młynie wodnym wpada woda na koło, które, obracając się, obraca także kamienie. Wodny młynarz mieszka wśród łąk. Woda szumi i mruczy, gęste drzewa się Zielenia, słowik pięknie kwili. Młyn ledwie widać z zielonej gęstwiny. — Miał także ręką zboże na żarnach.

Piosnka młynarza.

Smigi moje, śmigi,
Ty czwórko dobrana,
Dalej na wyżsigi,
Danaż moja, dana.

Burzy się nie boje,
Stawiana wiatrom czoło.
Puszczam czwórke moję
I miele wesoło,

Kmieć zbierze wymłóci,
Młynarz wypytluje,
A tych druhów dwoje
Świat ten utrzymuje.

Do Dzieci.

Bardzo starannie i dobrze odpisali mi wierszyk: „Do zdrowia“, napisany przez naszego Jana z Czarnolesia, następujący mali przyjaciele: Marynia Piskorska, Marynia Dambek, Pelasia Kiedrowska, Bronisia Kubicka, Jaś Piechocki, Marta Główniewska, Robert Kreft (Jesiń) Franio Dalecki, Tomcio i Janek Rogowski, Leos Sikora, Józio, Miecio i Stefcia Gabrys, Jadwisia i Paulinka Skrzybowska, Monika, Oleś i Antos Nastaly, Ewunia i Jasio Cichosz. Wszystkim wysłać pocztą mały upominek.

Piękny liścik wystosowała do mnie Marynia Piskorska. Pisz ona, co następuje:

Kochany nasz Ojciec Bogumile!

Najpokorniej dziękuję za te piękne książeczki, które mi przysłałeś, a z których się bardzo ucieszyłam. Obowiązkiem każdego polskiego dziecka jest uczyć się jak najlepiej polskiego pisania i czytania, a że ku temu zawsze zachęta w „Aniele

Stróżu“ znajdujemy, przeto też z niecierpliwością go z tygodnia na tydzień oczekuję. Ach, jak Bóg jest dobry nad nami dziećmi, że nam dał tak dobrego Ojca Bogumila, który się podejmuje takiego trudnego zadania, by nas biedne dzieci polskie pouczać w wszystkim, co tak piękne i szlachetne. Może jeszcze będę się mogła za to wielkie dobrodzieństwo kochanemu Ojcu odwdziżyć, tymczasem modlić się będę szczerze i serdecznie za Niego. Teraz niech nam Ojciec Bogumil w czerstwym zdrowiu żyje w jak najdłuższe lata; tego z całego serca życzę

Marynia Piskorska.

(Serdecznie Ci dziękuję, moje dziecko.

Ojciec Bogumil).

Marynia Dambek tak do mnie pisze:

Kochany Ojciec Bogumile!

Pozdrawiam Was temi słowy: Niech bądźcie pochwalony Jezus Chrystus (Na wieki wieków. Amen, moje dziecko! Ojciec Bogumil). Piszę ja do Was mój pierwszy list i wierszyk, ale ja jeszcze dobrze po polsku pisać nie umiem, bo my się w szkole tylko po niemiecku uczymy. Moi kochani rodzice nauczyli mnie po polsku pisać i czytać, za to ja ich bardzo kocham. Ze wszystkich moich sił pracowałem nad tem, aby wierszyk ten dobrze i bezbłędnie odpisać. Donoszę Wam też, że w październiku przystępować będę do pierwszej Komunii św. W tym ważnym dniu będę się i za Ciebie, kochany Ojciec Bogumile, modliła, abyś nam jeszcze długo żył i żebyśmy się kiedyś w Królestwie niebieskim zobaczyli. Pozdrawia Cię, wraz rodzicami

Tvoja wdzięczna

Marynia Dambek.

(Dziękuję ci, z całego serca, moje dziecko, za twoją o mnie pamięć! O módl się często za mnie, gdyż ja waszej modlitwy, moi mali przyjaciele, bardzo potrzebuję. Ojciec Bogumil).

Od Ojca Bogumila.

Robertowi Kreftowi donoszę, że nie podałem ani zeszłym ani tym razem dokładnego adresu, tak że nie jestem w stanie, mój Robertku, przeznaczonych ci książeczek przelać. Podaj mi więc oprócz miejscowości twego zamieszkania także i najbliższą pocztę.

Jasiowi Cichosz. Dziękuję ci, Jasiu, za twoje dobre serce. Najpiękniejszym darem, którym mi dzieci polskie niesłychanie wielką radość sprawić mogą, są zawsze pięknie i bezbłędnie napisane do mnie liściki, z których widzę, że robicie dobre postępy w nauce polskiego języka.

Na przyszły raz, moje dzieci, nauczcie się dobrze na pamięć a potem mi ładnie bezbłędnie odpiszcie „Piosnkę młynarza“, którą do przeglądu najpóźniej aż do wtorku rana na moje ręce nadesłajcie.

Za najlepszy bezbłędny odpis przysłać wam znów nagrodę.

Wasz

Ojciec Bogumil.